



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Warszawa, październik 2016

Lampedusa, drzwi Europy

Nagroda im. Beaty Pawlak 2016 Arkadiusz Bałajewski

Nieduży, liczący nieco ponad sto stron, reportaż Jarosława Mikołajewskiego *Wielki przypływ* to książka wpisująca się w tu i teraz toczony spór wokół tzw. kryzysu migracyjnego. Wystarczy być powierzchownym obserwatorem debaty publicznej na ten temat, by ze smutkiem skonstatować, że dominuje jeden ton w dobiegających zewsząd głosach: zamykamy Polskę, zamykamy Węgry, Austrię – i tak dalej. Zamykamy – bo was nie chcemy. Boimy się, że przyniesiecie nam choroby, obciążycie nasze systemy opieki społecznej i zdrowotnej, zniszczycie nasz sposób życia. I w podobnym stylu. Inne głosy sytuują się na obrzeżach dyskursu. Ale są i warto o nich przypominać.

Mikołajewski pojechał na włoską wyspę Lampedusa, leżącą blisko wybrzeży Afryki i jest – jak w pewnym miejscu, nieco ironicznie, określa ją reporter – drzwiami Europy dla płynących i płynących na Stary Kontynent uchodźców z niespokojnego świata: Syrii, subsaharyjskiej Afryki, Afganistanu. Z miejsc targanych konfliktami zbrojnymi i biedą – ku, jak sądzą, lepszemu światu.

Ta płynąca bezimienna masa nie jest sumą pojedynczych istnień – z konkretnymi biografiami, motywacjami, marzeniami i planami życiowymi. Nie widzimy matki pragnącej dla swych dzieci dobrej szkoły i nadziei lepszego życia ani ojca, który chce zapewnić swym bliskim godne życie w cywilizacyjnej ramie naszych czasów, to znaczy świata bez głodu, wojen, przemocy. Świata dającego szkołę, opiekę zdrowotną, pracę. Tysiące osób płynących Morzem Śródziemnym do Europy są w dominującym przekazie bezwładną, nierozpoznawalną masą – pozbawioną tego, co określa naszą człowieczeństwo, indywidualną dolę. Jeśli ktoś chciałby w tym miejscu powiedzieć, że naiwnie brzmią te moje słowa – niech sięgnie po książkę Mikołajewskiego. Niech ją przeczyta i zastanowi się nad przesłaniem (zostawmy to niemodne słowo), które płynie z lektury. A jakie to przesłanie?

Nie przeczytamy tu wszak historii imigrantów. Przeciwnie, ich los poznajemy od strony tych, którzy im pomagają, jak doktor Bartolo –, zaiste, współczesny odpowiednik doktora Rieux z *Dżumy* Camusa, tyle że inaczej niż tamten wyraźnie akcentujący chrześcijański sens swej postawy. Jak pielęgniarka żółwi Daniela Freggi. Jak poeta i śpiewak Giacomo Sferlazzo – orędownik niezwykłego muzeum rzeczy i empatycznej w przekazie poezji. Jak „największy autorytet naukowy, moralny i artystyczny” wyspy – profesor Giovanni Frapagone. Jak proboszcz, który wysnuje chrześcijański w swej istocie morał ze spotkania z imigrantami: powie, że ich losy powinny zmienić nasze wyobrażenia siebie, to, jak patrzymy na siebie i nasz świat. Bo z perspektywy ich losu, biedy, zagrożenia życia, braku nadziei na poprawę losu: nasze problemy uzyskują właściwą sobie proporcję. Niedogodności i niespełnienia – stają się sumą spokojnej, niepozbawionej sensu egzystencji, toczącej się w świecie bez głodu i wojny.

To więc oni, mieszkańcy Lampedusy, opowiadają o tych, którzy przypłynęli, i o tych, którzy utonęli w drodze do lepszego życia. Bo zbyt szybko zapominamy o tym, że wiele istnień wyłowiono z morza i pochowano bezimiennie na cmentarzach Lampedusy oraz Sycylii.

Mikołajewski w portretowych odsłonach swego poruszającego reportażu przypomina – słowami bohaterów, którym udziela głosu (on ich nie pyta, wystarczy, że uważnie słucha) – dramatyczne wydarzenia. W znakomitym portrecie doktora Pietra Bartolo, „lekarza żywych i martwych”, zostaje zderzony język nagich, surowych – by tak

rzec – notacji faktów związanych z przyjęciem imigrantów na wyspę (przybywa transport, trwa selekcja zwana *triage*, uchodźcy zostają wyprowadzeni z odwodnienia czy hipotermii) – z naładowanym emocjami językiem powrotu do dnia 3 października 2013 roku, kiedy utonęło 366 ludzi – a raczej, jak koryguje tę przerażającą liczbę bohater reportażu: 368, bo te dwa istnienia też są ważne, zaświadcza bowiem o drugiej stronie imigranckiego losu, o wpisanym w to życie ryzyku śmierci. „Płakałem wiele razy” – przyzna się doktor. I doda: „Trzeba robić swoje, bo jakże inaczej. Ale to wszystko zostaje. Nigdy się nie przyzwyczaisz. Widziałem ich tysiące. Może jestem lekarzem, który widział najwięcej trupów na świecie”. Pochowani bezimienni – na tabliczkach wyryte informacje: „mężczyzna lat 22”, „lat 24”, fragmenty ciał zachowane dla ewentualnej późniejszej identyfikacji, jeśli krewni upomną się o swych bliskich, zechcą poznać miejsce ich wiecznego spoczynku.

W portrecie Giacomina Sferlazzo – barda wyspy – w przytoczonym wierszu zawiązuje się wspólnota losów: jednych i drugich, w człowieczej doli rozpoznawanego przeznaczenia. Czy wyznajemy Mahometa, czy Jezusa: „Jesteśmy tym samym pyłem, który błąka się/ po wszechświecie, czekając na miłość”. Oni – mogą stać się nami. To ważna lekcja spotkania na Lampedusie.

Pragniemy trwać w przeświadczeniu, że nasze istnienie zostanie zapamiętane. Może to iluzja, ale jest fundamentem kultury jako pamięci. Piszemy więc na przykład historię wyspy: od nowożytnej kolonizacji w XIX wieku do dnia dzisiejszego. Tyle że ten dzisiejszy czas to właśnie odcisk imigranckiego losu: zmateriałizowany w rzeczach, które morze wyrzuca na brzeg. Zbierane rzeczy – edycje Koranu, łyżki, piłki dziecięce, adidas, sandały, dresy – trafiły do dziwnego muzeum, które ma ocalić pamięć i opowiedzieć o istnieniach powiązanych tajemną więzią z rzeczami. Przecież one należały do kogoś – nieważne, że nie wiemy, do kogo – a bez tych rzeczy za 20 lat, jak mówi jeden z bohaterów, zapomnimy o ludziach, którzy płynęli do Europy. Analogia oświecimska narzuca się sama: zostają rzeczy, ale potrafią one mówić także po latach o tych, którzy byli.

Nieduża książka Jarosława Mikołajewskiego – zaskakujący reportaż o Lampedusie i jej mieszkańcach, spotykających się z Innym na pierwszej linii, by tak rzec, otwartych drzwi Europy – staje się istotnym, bo mądrym głosem w publicznej debacie wokół tzw. problemu imigrantów. Mądrym dlatego, że autor ze swych spotkań z mieszkańcami wyspy, nieważne czy deklarującymi się jako chrześcijanie, czy nie, wyprowadza z gruntu chrześcijańskie przesłanie. Gorzko, a wręcz ironicznie brzmiące w Polsce, która tak lubi wskazywać na swoją katolicką tożsamość. Nie kto inny jak proboszcz powie ważne słowa: „Kiedy ludzie milionami uciekają z Afryki do Europy, mówią nam, że dla nich jesteśmy bogaci i szczęśliwi”. Co to dla nas znaczy? „I kiedy oni zadają nam swoje pytania, bez słów, samym pojawieniem się w naszych domach, jesteśmy zdezorientowani”. Jak zinterpretujemy, że dla nich Europa jest oazą spokoju i dobrobytu – zastanawia się ksiądz. odpowiada: „I to w tej chwili musisz zmierzyć się z wyobrażeniem, jakie mają o tobie”. Co może znaczyć – kontynuuje proboszcz – że jakkolwiek myślimy o sobie jako o Włochach czy Polakach, to dla nich jesteśmy Europejczykami. A nasza tożsamość europejska musi być na nowo przez nas przemyślana. Zapytajmy przeto, co nas łączy? Odpowiedzi są trudne i zaskakujące, tym bardziej że formułowane w języku pojęć chrześcijańskich, tym mocniej więc okazać się dla wielu z nas niewygodne, uwierające, łamiące schematy potocznego myślenia: „Kiedy myślimy o przybyszach mających inny kolor skóry, inną religię i inne obyczaje, którzy do naszych problemów dorzucają własne, a przy tym wyrwywają nas ze świętego spokoju, łatwo jest myśleć o nich z nieprzyjaźnią. A kiedy widzisz tonącą matkę z dzieckiem na rękach, nie masz w sobie miejsca na rasizm. Stajesz się nimi. Współczujesz, czyli czujesz tak samo jak oni. Ratujesz ich jak własną rodzinę”.

Nie mam złudzeń, że ta głęboko humanitarna lekcja zostanie przyswojona jako powszechnie podzielany pogląd. Ale dla ludzi myślących, wrażliwych powinna stać się okazją do wyznaczania busoli własnego życia w czasach „wielkiego przepływu”.

Jarosław Mikołajewski, *Wielki przepływ*, Dowody na Istnienie, Warszawa 2015, s. 134.

Arkadiusz Bałajewski (ur. 1962) – krytyk i historyk literatury, dr hab. Zastępca dyrektora Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Współzałożyciel i w latach 1995–2010 redaktor naczelnny kwartalnika literackiego „Kresy”. Ostatnio wydał: *Mapy dwudziestolecia 1989–2009. Linie ciągłości* (Lublin 2012).

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji
Creative Commons. Uznanie
autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)

